

Stefek Burczymucha



O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha,
– Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki? Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Te hieny, te lamparty
To są dla mnie czyste żarty!
A pantery i tygrysy
Na sztyk wezmę u swej spisy!
Lew!... Cóż lew jest?! – Kociak duży!
Naczytałem się podróży!
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.
Szakał, wilk?... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...



(Brysia mijam zaś z daleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!)
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz za ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Jak nie chwycę wieloryba!



I tak przez dzień boży cały
 Zuch nasz trąbi swe pochwały,
 Aż raz usnął gdzieś na sianie...
 Wtem się budzi niespodzianie.
 Patrzy, aż tu jakieś zwierzę
 Do śniadania mu się bierze.



Jak nie zerwie się na nogi,
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi!
Pędzi jakby chart ze smyczy...
– Tygrys, tato! Tygrys! – krzyczy.